Ciekawe miejsca, wydarzenia:

Śledztwo w sprawie śmierci ks. Blachnickiego wznowione

http://www.oaza.pl/sledztwo-w-sprawie-smierci-ks-blachnickiego-wznowione/

Czas kryzysu, czas pandemii, czas… (strona 2/2)

Nie było tygodnia, bym z nim nie rozmawiał telefonicznie, a czasami spotykaliśmy się przy jakichś biznesowych sprawach. Planowałem mu pomóc – spotkania z księżmi, tematy do dyskusji, przygotowanie do chrztu świętego, lektury – tego szukał w swym duchowym poranieniu. Niestety 1 kwietnia został sam – telefonu już nie odbierze, nie zadzwoni. Mam w sobie jakieś niespełnienie. Może powinienem coś dojrzeć, inaczej porozmawiać, nie mówić tego czy tamtego. Może byłoby inaczej, może nie podjąłby tej ostatniej decyzji? Zostaje modlitwa, zostaje przekonanie, że nic nie jest nam dane na zawsze, ludzie tak szybko odchodzą, jedynie miłość Boża jest wieczna! Ale czy wszyscy o tym wiedzą? Jakże wielu zupełnie nie ma o tym pojęcia.

Tak się składa, że miałem również możliwość porozmawiać z ludźmi szukającymi sensu życia w czasie pandemii. Niektórzy dopiero teraz uświadamiają sobie potrzebę szukania drogi do zbawienia, inni totalnie ją odrzucają. Szukający mają w sobie dystans, niepokój - ale i wyciszenie, smutek - ale i nadzieję. Są też tacy – ci drudzy, którzy bardzo pogubili się w swoich życiowych wyborach - wszystko oceniają bezpośrednio w odniesieniu do siebie, nienawiść do wiary niszczy im zapewne sumienie, kierują się niestety często egoizmem i pesymizmem – to ślepy zaułek! Akurat te osoby niczego nie słuchają, żaden argument do nich nie przemawia uważając, że to co ich spotkało upoważnia do osądzenia Boga i wszystkich wierzących. Niezwykle trudno z takimi ludźmi dyskutować, moje słowo przeciw agresji – to rani.

W takich momentach okazuje się, jak Duch Święty przygotowuje nas na czas kryzysu. Mam świadomość, że nic w ostatnich latach nie dzieje się w naszym życiu przypadkowo. To tylko moja i mojej rodziny perspektywa, ale myślę, że tak może być i u Was. Przypuszczenie, niepewność niech zamienią się w realną świadomość obecności Ducha Świętego, Bożej miłości, matczynej – Maryjnej opieki. Nigdy jako rodzina nie mieliśmy w sobie tyle radosnej potrzeby bycia razem, bycia razem z Bogiem – właściwie cały czas z Nim rozmawiamy. I nie jest to głuchy telefon; niemal każdego dnia na nasze pytania dostajemy odpowiedzi – w odsłuchanym przypadkowo kazaniu, rekolekcjach, tekstach do rozważań, ale i przychodzących myślach. Na ścianie wisi wizerunek Pana Jezusa z chusty z Manopello i nawet w tej chwili patrzę na Niego i czuję Jego obecność, obecność Maryi, naszych aniołów stróżów, patronów – nie jesteśmy sami, mamy przyjaciół w niebie!

Bogdan M. Walenczak

Diakonia Społeczna Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej
Kontakt :
Renata i Krzysztof Kęsiccy, **diakonia.spoleczna@gmail.com**, tel. 693 622 152,
http://gdansk.diakoniaspoleczna.pl/

Biuletyn "GORCZYCA" jest przygotowywana przez Diakonię Społeczną Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej. Wszystkie zamieszczone teksty są wyrazem przekonań jej członków i nie mogą być traktowane jako oficjalne stanowisko Ruchu Światło-Życie lub Centralnej Diakonii Społecznej Ruchu Światło-Życie.

Biuletyn Diakonii Społecznej
GORCZYCA
Numer 38, Gdańsk, Czerwiec 2020r.

W numerze:

O tym proszę nie rozmawiać

Czas kryzysu, czas pandemii, czas…

7. Nie kradnij

Słowo wstępne – Czas, który zbliża

Czas wyjątkowy, odmienny, szczególny, trudny. Takie określenia słyszymy od ponad dwóch miesięcy. Mniej lub bardziej zmieniło się życie każdego z nas. Niektórzy mają więcej wolnego czasu, inni przez nowe obowiązki – zdecydowanie mniej. Jako wspólnota rodzin możemy głębiej doświadczać tajemnicy kościoła domowego, jak rodzinę chrześcijańską nazwał Sobór Watykański II. Natomiast doświadczenie wspólnoty Kościoła przeniosło się do świata mediów.

To niesamowite, jak dzięki różnym transmisjom bliskie stały nam się odległe miejsca czy osoby. Dla naszej rodziny pięknym darem na ten odmienny czas jest wspólnota Mocni w Duchu. Program dla dzieci, który tworzą, oraz niedzielna Eucharystia w pięknej oprawie muzycznej to swego rodzaju rekolekcje dla całej naszej rodziny. To oni w przepiękny sposób poprowadzili nas przez czas Triduum Paschalnego i Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Dzięki radości, miłości, pokojowi i wierze, jakie przelewają przez ekran, stali się nam bardzo bliscy i wnieśli wiele dobra w nasze relacje rodzinne i relacje z Bogiem.

Ten trudny okres podarował wielu z nas czas na modlitwę różańcową, o którą tak bardzo prosi nas Matka Boża w wielu objawieniach. Święty Jan Paweł II zauważył, że *rodzina, która odmawia razem różaniec, odtwarza poniekąd klimat domu w Nazarecie: Jezusa stawia się w centrum, dzieli się z Nim radości i cierpienia, w Jego ręce składa się potrzeby i projekty, od Niego czerpie się nadzieję i siłę na drogę*. Od ponad roku dziesiątka różańca była obecna w naszej codziennej modlitwie rodzinnej. Teraz na kolanach rozpoczynamy jedną część różańca, a kończymy ją z czwórką synów wtulonych w nas. Moja ponadosiemdziesięcioletnia ciocia wspomina, że w jej rodzinnym domu „ani tata, ani mama nie wołali na różaniec. Oni po prostu klękali i zaczynali się modlić, a reszta domowników dołączała do modlitwy i tak cała rodzina gromadziła się na różańcu każdego dnia".

Zachwycający jest sposób, w jaki Pan Bóg mówi do nas przez drugiego człowieka. W trakcie rozmowy telefonicznej w pewnej przyziemnej sprawie padają też słowa, że pomimo niemal zamkniętych kościołów w sposób duchowy możemy codziennie przeżywać Eucharystię w domu, korzystając z transmisji. Nie sposób było nie odczytać tych słów jako ewidentnego wołania Ducha Świętego. I tak codziennie rano, kiedy nie wybieram się do kościoła, ubieram się odświętnie, zapalam świecę i łączę się z Jasną Górą o godz. 7.00, by duchowo uczestniczyć we Mszy Św.

Przez ten wyjątkowy czas Pan Bóg mocno zbliża nas do siebie. Paradoksalnie, choć obowiązków przybyło, czasu poświęcanego modlitwie jest więcej. I to w niej upatrujemy źródła łask, które na nas spływają z nieba i sprawiają, że pomimo trudnych chwil (czasem wręcz dramatycznych) nasze więzi rodzinne się zacieśniają, jest nam ze sobą dobrze i coraz bardziej kochamy wspólnie – rodzinnie – spędzać czas.

Renata Kęsicka

O tym proszę nie rozmawiać

W tym roku nie odbędą się rekolekcje IV stopnia poświęcone tematyce społecznej w Sianowskiej Hucie. Nasi piłkarze nie staną na podium Mistrzostw Europy. Nie będzie świadectwa Ewy i Adama na wrześniowym dniu wspólnoty. Artykuł z siódmego numeru Gorczycy z 2015 roku, dostępny na naszej stronie, pozostanie fikcją literacką. Niestety, nie z powodu koronawirusa.
Podstawowy powód jest oczywisty: nie było takiego rozeznania odpowiedzialnych za Ruch Świało–Życie, nie powstał program takich rekolekcji, nie zostały wprowadzone w tym zakresie zmiany w formacji podstawowej. W mojej ocenie istnieje jednak zdecydowanie ważniejsza przyczyna, oddolna, związana z podejściem w naszej wspólnocie do zagadnień społecznych i politycznych. Nie ma zgody na rozmowy o polityce.

W pierwszym odruchu może się to wydawać słuszne i dobrze uzasadnione. Polityka nie powinna nas dzielić, po co wzbudzać emocje, to nie sprawa na spotkania oazowe, jesteśmy ruchem formacyjnym, każdy ma prawo do własnych poglądów, księża nie powinni się w to mieszać… Długa lista często pobożnych argumentów skutecznie wyrzuca poza horyzont oazowy niemały obszar naszego życia. Nie dotykamy na spotkaniach sytuacji i tematów, które mają wpływ na nasze życie. Na to, kto i jak zarządza naszymi miastami, kto uczy nasze dzieci i czego się dowiadują w szkole, jakiej jakości jest telewizja, kto rządzi w radiu, jakie fundacje finansujemy z podatków i czy w podeszłym wieku będziemy musieli tatuować sobie deklarację „nie zgadzam się na eutanazję”.

Tymczasem szeroko rozumiana działalność społeczna ostatecznie opiera się o działalność polityczną. To działanie polityków wyznacza ramy dla działalności społecznej. Do dobrze rozumianej polityki zachęcają dokumenty nauki społecznej Kościoła, nauczanie papieskie czy wreszcie wypracowany w ostatnich latach życia program społeczny księdza Franciszka Blachnickiego: Prawda–Krzyż–Wyzwolenie. Warto ten temat przepracować i dobrze zrozumieć, co nas hamuje. Jako Ruch mamy przecież zdolność do podejmowania nowych wyzwań i odczytywania znaków czasu. Pojawiła się edukacja finansowa, rekolekcje o teologii ciała, nowatorskie działania ewangelizacyjne. Czy za trudne okaże się dla nas rozmawianie o polityce bez zacietrzewienia? Ocena działań samorządów?

Na koniec chciałbym zacytować fragment z homilii księdza Franciszka Blachnickiego z 1981 roku. Dobrze pokazuje, jakie powinny być nasze intencje i cel zaangażowania społecznego i politycznego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że przez te lata niewiele się w istocie zmieniło…

„Nasi bracia zrzeszeni w Solidarności zaczynają odczuwać trudności, które płyną już nie z zewnątrz, ale raczej od wewnątrz, z ludzkich słabości, z egoizmu, z najrozmaitszych żądz, które biorą górę nad szukaniem dobra wspólnego. Nasi przeciwnicy o tym wiedzą, dlatego podsycają rozmaite tego typu postawy, żeby od wewnątrz rozbić ten wysiłek. A my powinniśmy wszędzie „penetrować”, w dobrym tego słowa znaczeniu, szeregi Solidarności. Nie żeby dojść do władzy. My nie chcemy władzy. My chcemy tylko służby, po to aby pomagać naszym braciom przez bezinteresowną służbę, przez branie na siebie rozmaitych odpowiedzialności, przez dawanie przykładu pracy, z zachowaniem czystych rąk, czystych intencji.”

http://gdansk.diakoniaspoleczna.pl/rekolekcje-iv-stopnia/

Leszek Dubicki

Czas kryzysu, czas pandemii, czas… (strona 1/2)

Sylwester 2019 roku, godzina 23.59 sekund 59 – zaczyna się główny pokaz sztucznych ogni. Na naszych oczach ludzie są gotowi spalić w powietrzu setki tysięcy złotych, by mieć chwilkę szczęścia, świadomość, że zrobili coś, co inni też zauważą – wydali pieniądze i podpalili lont. Z naszego okna widać pół Gdańska i okolice aż po sam Tczew – tysiące iskrzących nadziei na lepsze jutro, lepszy rok.

W naszym rodzinnym gronie też się dzielimy nadzieją na lepszą przyszłość, życząc sobie życia w czasie bez jakichkolwiek trosk, a jednocześnie patrząc, jak coś, co było materialnym świadectwem pracy wielu ludzi, zamienia się w sekundę w dym. Nie, nie podpalam lontu, nie jestem w stanie czegoś kupić i spalić, natomiast ogarnia mnie zawsze smutek – czy dobrze przygotowujemy się na to, co nas spotka w przyszłości? Ale trzeba by być jasnowidzem, by przewidzieć, co nas czeka w kolejnym roku. Paradoksalnie koniec roku jest dla mnie okazją do świętowania i cieszenia się z tego, co było: że żyjemy, że czegoś się nauczyłem, że pogłębiłem swoją wiedzę, że wiem z grubsza, czego nie wiem, że jest jeszcze chwila, by to zmienić. No właśnie – jak wiele jeszcze tego czasu? Na początku marca wyjechaliśmy na rekolekcje tematyczne „Nasze korzenie” z Dorotą Seweryn, legendą ruchu oazowego. Jadąc do Legnicy, oczywiście wiedzieliśmy o ciemnych chmurach zbierających się gdzieś w Azji, ale nas to za bardzo nie dotyczyło i nie przejmowaliśmy się. Nie mieliśmy pojęcia, że w ciągu zaledwie paru dni tak bardzo zmieni się sytuacja w Polsce i na całym świecie.
Na rekolekcjach „naładowaliśmy akumulatory” i to na tyle skutecznie [dzięki cudownej pani Dorocie], że ta duchowa energia dała nam siłę, by w spokoju, z cierpliwością przetrzymać czas pandemii Covid-19. On jeszcze się nie skończył i być może będzie jeszcze nas dręczył nawet wiele razy. Czas spowolnił, nigdzie się nie spieszę – cieszę się z tego, co mam. Czuję się jak w latach 80. – bez ciągłego ścigania własnego cienia, ale z czasem na książkę, muzykę i film wspólnie oglądany i przedyskutowany. Miejmy nadzieję, że to, czego się teraz nauczyliśmy – jak być razem, jak się wzajemnie tolerować, jak się cieszyć i spędzać wspólnie czas – też z nami pozostanie.
Tak się zbiegło, że w naszej parafii w pierwszych dniach marca odbyły się wielkanocne rekolekcje z księdzem Arturem Godnarskim, a dwa dni później byliśmy na rekolekcjach, o których wcześniej napisałem. Dzisiaj widzę w tym ewidentne działanie Ducha Świętego! Jedne i drugie rekolekcje dały duchowe wskazówki – przygotowanie na to, co za chwilę mieliśmy przeżyć. Natomiast czas pandemii to też czas bolesnych zdarzeń – odejścia do Pana księdza Pawlukiewicza, śmierci mojego kolegi. Ten pierwszy był znany, lubiany i zostawił nam ogromną spuściznę swej ewangelizacyjnej działalności, która na zawsze będzie nam służyć w duchowym wzrastaniu. Ten drugi – znałem go bez mała dziesięć lat, totalnie się życiowo pogubił – przystojny, bogaty, elokwentny, niesłychanie wrażliwy człowiek; pewnego dnia jego życie rozsypało się jak domek z kart. Jeszcze całkiem sporo mógł w swoim życiu zdziałać pomimo 50-tki na karku...

(cd. na ostatniej stronie)

Bo do tych dotacji musi się dołożyć piekarz, sprzątaczka i szwaczka, która szyje maseczki po godzinach. Jeśli się nie dogada, ogłosi plajtę. Buffet ogłaszał, Skiba ogłaszał. To nic złego. Masz honor i łeb, to kombinuj, nie kradnij. My, przedsiębiorcy, mamy myśleć, jak zaadaptować nasze biznesy do zmieniającego się świata, a nie wyciągać ręce po rządowe – nasze! – pieniądze, które będziemy musieli z odsetkami temu czy innemu banksterowi spłacić.

Mam propozycję dla rządu.

Nie drukujcie pieniędzy, nie dawajcie ludziom czy firmom pieniędzy za nicnierobienie.

Jeśli musicie jakoś pomóc ludziom, nic prostszego. Proszę dać możliwość zawieszenia na pół roku i rozłożenia na kolejny rok opłaty za prąd, gaz, wodę, śmieci, które to wydatki stanowią do 30% budżetów domowych. Spółki skarbu państwa, komunalne, koncerny energetyczne przeżyją bez tych środków, jeśli zacisną pasa.

Skoro uznajecie, że dobrze to wpływa na przedsiębiorczość, obniżcie trwale obowiązkowe daniny na ZUS i US i uelastycznijcie rynek pracy. My nie chcemy zwalniać pracowników, bo bez nich jesteśmy nic niewarci, ale nie dajecie nam wyjścia.

I najważniejsze:

DAJCIE NAM W KOŃCU PRACOWAĆ.

Marek Skiba

Nazywam się… i… jestem przedsiębiorcą w dobie koronawirusa.

Swoją przygodę z działalnością gospodarczą rozpocząłem, gdy w II klasie LO namówiłem ówczesnego dyrektora szkoły do założenia Spółdzielni Uczniowskiej. Otworzyliśmy sklepik, uruchomiliśmy radiowęzeł i szkolne dyskoteki. Po skończeniu 18 lat z jeszcze innym kolegą założyliśmy spółkę, która zajmowała się kolportażem gazet. Ruch zamierał, Kolporter jeszcze nie powstał… Jeśli ktoś wspomina ustawę Wilczka, łóżka polowe I wszechobecną przedsiębiorczość… to skojarzenia ma dobre. Wtedy też zaliczyłem pierwszą plajtę. Pod koniec studiów otworzyłem PHU ZIELONY DOMEK – firma ogólnobudowlana, a po kilku latach pracy w korporacji w 2002 roku kolejną działalność – G-TECH INSTALACJE. Zajmujemy się remontami instalacji sanitarnych.

Dzisiaj, po blisko osiemnastu latach, firma obsługuje rocznie ok. 17 000 lokali i… możemy nie przetrwać koronawirusa? **Nie. Nie boję się koronawirusa, boję się „pomocy" rządu i ingerencji państwa w gospodarkę.**

Nie jestem ekonomistą, jestem inżynierem i przedsiębiorcą praktykiem, z dużym doświadczeniem w małych działalnościach.

Od marca moja firma nie pracuje, obroty w kwietniu spadły o ok. 60%, w maju będzie całkowita zapaść. Taka specyfika działalności. To nie pierwszy kryzys, każdy przetrwaliśmy bez uszczerbku na pensjach i ludziach. **Ale było nam łatwiej, bo żaden rząd nam nie pomagał.**

Obowiązywały rozsądne prawa wolnego rynku. Kto lepiej zarządzał firmą, był bardziej elastyczny czasowo i cenowo, mógł nawet urosnąć i zarobić lepiej niż poza kryzysem. Tak też było z nami. Dzisiaj wygrany jest ten, co sprawniej „przygotowuje" dokumenty o dotacje i wykrada nasze wspólne pieniądze. **BO RZĄD NIE MA SWOICH PIENIĘDZY.** Musi je albo ode mnie i od Ciebie pożyczyć, albo wydrukować, czyli Ciebie i mnie okraść z oszczędności za pomocą inflacji. W ramach „wspomagania gospodarki" rząd drukuje pieniądze (NBP – 12 mld zł + 100 mld zł obligacji, FED – 2–3 bln $, UE 750 mld euro) i będzie rozdawał je na prawo i lewo (sprawiedliwie?). Takie rozdawnictwo MUSI zakończyć się inflacją. Tak jak (pisałem o tym w 2018) musiały się zakończyć inflacją wszystkie razem wzięte programy socjalne „dobrej zmiany". To, co przesunie nową falę inflacji po dodrukowaniu miliardów i rozdaniu ich ludziom, to naturalna skłonność do oszczędzania w sytuacji zagrożenia. ***(cd. na kolejnej stronie)***

Otrzymane pieniądze ludzie schowają w skarpetę, będą je wyjmować powoli w czasie epidemii na spłaty „rat za telewizor”, a jeśli coś zostanie wrzucą resztę na rynek, gdy kurz opadnie. Ale inflacja będzie, tylko że ukryta i przesunięta w czasie, jak na początku programu 500+. Na jakiś czas wyhamuje ją także chciwość rzeczywistych beneficjentów rozdawnictwa, czyli instytucji finansowych. Potrzebują kilku miesięcy spokoju na zamknięcie pozycji i ten spokój zostanie kupiony za dodrukowane pieniądze.

Może więc rozdawać pieniądze niesprawiedliwie jednym kosztem drugich???

Mam dwie znajome nauczycielki w przedszkolu, spotkaliśmy się na czacie w majowy weekend. Jedna pracuje w przedszkolu publicznym, druga w prywatnym. Obie nie przepracowały w kwietniu ani dnia. Czy ich marcowe wypłaty były takie same? Tak. Tyle tylko, że ta z prywatnego musiała skorzystać z płatnego urlopu, a ta z publicznego przebywała w domu i skorzystała z „pomocy rządu”, aby móc mieć wakacje w lipcu. Dokładnie taka sama sytuacja wśród znajomych pracowników utrzymania ruchu. W firmie prywatnej pracownicy musieli dogadać się z pracodawcą i pracują rotacyjnie za odpowiednio zmniejszone pensje, zaś w dużej spółce Skarbu Państwa kolega pracuje z domu, czyli naprawdę, jak sam mówi, nic nie robi za 100% swojej pensji.

Podobnie „pracuje” zdecydowana większość urzędów. Powiatowy Wydział Komunikacji w Kartuzach nie przyjmuje wniosków. W UMG przez dwa miesiące nie pracuje nawet okno podawcze. W Sądzie w Gdańsku, jak opowiedział mi znajomy ławnik, od marca do kwietnia sprawy były hurtowo odwoływane.

Wszyscy ci zatrudnieni w urzędach, spółkach SP, nauczyciele, pracownicy sądów – umownie sfera budżetowa - którzy nie pracują w pełnym wymiarze w tym trudnym czasie pandemii, bo po prostu się nie da, oczekują 100 % swoich pensji, z gwarancją wieloletniego zatrudnienia i „urlopu w lipcu” – i otrzymają je.

Firmy i pracownicy, którzy wypracowują środki na te pensje, muszą ukrywać się przed policją, jadąc do pracy, muszą zgodzić się na obniżenie pensji o 20% i liczyć się w każdej chwili z perspektywą utraty pracy, urlopu, bo rząd zakazał firmom działalności.

Przyznacie Państwo, że to absurd. Więc przedsiębiorcy produkują dokumenty na potęgę w imię zasady „kradnij, bo wszyscy kradną”.

(cd. na kolejnej stronie)

Kto zapłaci za tą lekką ręką rozdawaną pomoc? Na początek stracą ci, co mają oszczędności w złotówkach, zainwestowane na giełdzie, w obligacjach. Kolejno ci, co za namową rządów i z własnego rozsądku od wielu lat oszczędzali prywatnie na swoją emeryturę, bo upadają kolejne międzynarodowe systemy emerytalne. W tej nierównej walce z systemem darmowego pieniądza jakakolwiek długoterminowa działalność inwestycyjna jest z góry skazana na porażkę. Na koniec spadek wartości siły nabywczej dotknie każdego z nas. To jak z 500+ które dzisiaj jest warte ok. 440 złotych swojej początkowej wartości…

Wracając do płacenia za pracę. „Wart jest robotnik zapłaty swojej”, czytamy w Biblii. A co, gdy robotnik nie pracuje? Jakich pieniędzy jest wart?

„Kto nie chce pracować, ten też niech i nie je”. Ale jeśli chce i nie może, bo jest pandemia? Dawać pieniądze za nicnierobienie? Kto ma dać? Drukować?

Pieniądz bez pokrycia jest tylko zadrukowanym świstkiem papieru. Jeśli piekarz nie upiecze chleba, rzeźnik nie zrobi kiełbasy, a serowar serów, to choćby rząd wyprodukował dla Ciebie miliony złotych, nie kupisz chleba, kiełbasy ani sera i będziesz głodny. **Dobrobyt bierze się z pracy, nie z pieniędzy.**

Jeśli dziś dostaniesz cztery tysiące złotych za nicnierobienie, co Cię zmotywuje w przyszłości, byś wrócił do pracy? Osiem, dziesięć tysięcy? A jak na to zarobisz? Ile wtedy będzie kosztował chleb? Pieniądze dawane za darmo zawsze odbierają kreatywność, powodują obrastanie w tłuszcz i w ostatecznym rozrachunku obniżają tempo rozwoju. OSTRZEGAM: powrót do normalności po takiej koronaterapii będzie trwał całe lata lub nigdy się nie skończy.

Byście Państwo nie myśleli, że odbieram tylko budżetówce i robotnikom…

Nie wolno dawać pieniędzy za nic przedsiębiorcom. Janusze biznesu, którzy zakredytowali się na nowe porsche i lambo, najwyżej je stracą. To nic złego. Jeśli ktoś prowadzi trzy restauracje od dwudziestu lat, ma sadła na przetrwanie. Marzec, kwiecień to na ul. Długiej czy Piwnej nigdy nie było eldorado. Jeśli ktoś zaczynał w zeszłym roku i zaczął od wzięcia unijnej dotacji, aby podlewarować zakup trzech nieruchomości na restauracje, a teraz rwie włosy z głowy, bo nie starcza na raty, powinien iść do swojego banku i negocjować spłaty, a nie żebrać o kolejne dotacje. ***(cd. na kolejnej stronie)***